Nr. 29. Kraków, 21 Lipca 1888. Rok V.

Tygodnik Rolniczy.

Organ c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austryackiem rocznie 6 złr. w. a., półrocznie 3 złr. w. a., w W. ks. poznańskiem i całem państwie niemieckiem rocznie 12 marek półrocznie 6 marek; w Królestwie polskiem rocznie 6 rubli, półrocznie 3 ruble. Pojedynczy numer 12 ct. w. a. Cena inseratu od miejsca wiersza dwułamowego dla członków Towarzystw okręgowych, prenumerujących „Tygodnik" 4 centy, dla wszystkich innych 8 centów.

„Tygodnik Rolniczy" wychodzi w sobotę każdego tygodnia. Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Manuskrypta winne być opatrzone podpisem autora; nieumieszczonych nie zwraca się.

Zamówienia na „Tygodnik", ogłoszenia, oraz wszelkie artykuły, przyjmuje Redakcya i Administracya „Tygodnika", przy ulicy Garncarskiej Nr. 5.

Treść: Sprawozdanie z obrad Komitetu. — Wystawa rolnicza w Wrocławiu. — Ogrodnictwo krajobrazowe (Ciąg dalszy) — Raki i ich rozmnażanie. — Rozmaitości: Wino pożeczkowe. — Obwieszczenie o premiowaniu koni.

SPRAWOZDANIE

z obrad Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego

odbytych d. 10 lipca 1888 r.

1. Mimo uzasadnionej nadziei, iż przy bardzo ciężkiem obecnie położeniu rolnictwa Ministerstwo uwzględnić zechce konieczne potrzeby kraju, przeznaczając nieco większą subwencyę na cele hodowli i inne gałęzie gospodarcze, na które przedstawione zostały postulaty w kwocie 27.000 złr., zawiadomiony został Komitet, iż subwencya na r. bieżący zniżoną jeszcze została, i wynosić ma na cele hodowlane 3.000 złr., na zakupno nasion 300 złr. i na odczyty wędrowne 300 złr.

Wobec więc tak szczupłej kwoty Komitet odroczył uchwałę co do rozdziału jej między 11 Towarzystw okręgowych, aż do zgromadzenia się wszystkich prezesów tych Towarzystw, którzy przedstawić mają potrzeby najpilniejsze do pokrycia.

2. Wskutek wezwania Ministerstwa rol. o uzupełnienie niektórych szczegółów rachunkowych zaległych w Towarzystwach okręgowych, uchwalono:

a) Zaprosić prezesów Towarzystw na posiedzenie Komitetu celem uregulowania tych rachunków z zastrzeżeniem, że w razie niezłożenia żądanych dokumentów w czasie później oznaczyć się mającym, nie otrzymają żadnej subwencyi.

b) Porucza się sekcyi administracyjnej przygotowanie szczegółowych pod tym względem żądań odnośnie do każdego Towarzystwa okręgowego.

c) w przyszłości czuwać ma biuro pod nadzorem sekcyi administracyjnej, by Towarzystwa okręgowe przesyłały regularnie wszelkie wymagane kwity i dowody z użycia subwencyi.

3. Odezwę Zarządu magazynów wojskowych w Krakowie w sprawie dostaw dla c. k. armii postanowiono przesłać w tłumaczeniu polskiem wszystkim Towarzystwom okręgowym, zawiadamiając jednocześnie intendenturę, iż życzenia jej spełnione zostały, i że oczekuje się na dalsze w tym względzie zawiadomienia.

4. Odpowiedź Namiestnictwa we Lwowie na odezwę Komitetu w sprawie zarazy racicznej na bydło w Galicyi przyjęto do wiadomości.

5. Na posiedzeniu Towarzystwa rol. okręg. w Wieliczce, mające się odbyć dnia 16 b. m., delegowano ze strony Komitetu p. Wiceprezesa Władysława Struszkiewicza.

6. Odpowiedź Wydziałowi krajowemu w sprawie rezygnacyi kuratoryi szkoły Czernichowskiej, poleconą do zredagowania osobnej komisyi, przyjęto po uczynieniu niektórych poprawek.

7. W sprawie urządzania składów na zboże i okowitę uchwalono, by Prezes Towarzystwa dołożył wszelkich starań, ażeby magazyny te zakładał kraj, i żeby zarząd takowych zostawał pod nadzorem Wydziału krajowego.
8. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie hr. Scipiona, iż wskutek powziętych na poprzedniem posiedzeniu Komitetu uchwał, co do starania się u Wydziału kraj. o subwencyę celem wydania broszury pouczającej, w jaki sposób należy przerabiać gorzelnie odpowiednio do nowego opodatkowania, ma być zrobiona odbitka z odczytu prof. Wawnikiewicza i przysłana Komitetowi w kilkuset egzemplarzach dla rozesłania Towarzystwom okręgowym.
9. Mianowanie nowych w miejsce ustępujących dwóch członków do Zarządu głównego Kółek rolniczych odroczono do najbliższego posiedzenia.
10. Uchwalono, by komisya do spraw liwerunkowych wybrana przed dwoma laty z łona Komitetu uzupełnioną zostało wstąpieniem do niej hr. Scipiona, i odesłano do tejże komisyi wniosek dążacy do rychlejszego przyjścia do skutku spółki rolniczej.
11. Przyjęto petycye zredagowane przez sekcyę hodowlaną, a mianowicie: a) o zaprowadzenie wag bydlęcych w miastach targowych; b) o leczenie bydła subwencyonowanego podług taksy rządowej; c) poparcie petycyi Tow. okręg. krak. o zaprowadzenie targów i jarmarków na bydło w Krakowie.
12. Ustanowiono osobną komsiyę wykonawczą, która ma czuwać nad szybkiem załatwieniem wszelkich spraw uchwalonych przez Komitet, oraz takich, które uchwały tej nie wymagają; w skład zaś jej weszli: hr. Scipio, Lippoman i sekretarz p. Lewicki.

Wystawa rolnicza we Wrocławiu.

(Wyjątek ze sprawozdania umieszczonego w „Ziemianinie.“)

Wystawa ta urządzoną była staraniem Towarzystwa rolniczego na całe Niemcy (istniejącego dopiero rok trzeci), którego członkiem może być każdy we wszystkich prowincyach zamieszkały Niemiec. Towarzystwo to, prócz celów gospodarczych, ma i cel polityczny, aby w praktyce i na polu rolniczem przeprowadzać jedność niemiecką, niwelować i wyrównywać wszelkie różnice prowincyonalne. Prezesem honorowym tego Tow. jest książe Raciborski, a przewodniczącym w Zarządzie pan radca ekonomiczny Kiepert z Marienfeldu pod Berlinem; stoi ono pod protektoratem rządu. Towarzystwo to jest wędrowne i urządzać będzie co rok w innem mieście walne zebrania swoje w połączeniu z wystawą, próbami rolniczemi orki, strzyżenia owiec, kucia koni, próbowania siły inwentarza pociągowego itd. Wrocławska wystawa tegoroczna była drugą z rzędu, urządzoną przez toż Towarzystwo. Przyszłoroczna wystawa taka odbędzie się w Magdeburgu, a w roku 1890 ma się takowa odbyć w Strasburgu.

Dawno nie widzieliśmy tak pod każdym względem świetnej wystawy, jak co tylko odbyta i to tak pod względem urządzenia, jak obfitości i wyboru dostawionego materyału. Wszelki inwentarz był wyborowy i sędziowie w prawdziwie trudnem musieli być położeniu, jakiej sztuce przyznać pierwszeństwo. Robiło wrażenie, jak gdyby poprzednio istniała komisya, która tylko wyborowe na wystawę dopuszczała okazy, a mierne usuwała.

Wystawa nader obficie obesłaną była. I tak wystawiono: 1150 sztuk bydła, 1450 owiec, 340 koni, 440 sztuk trzody chlewnej, drób, pszczoły itd.

Udział tak wystawców, jak zwiedzających nader był liczny. Przeważnie reprezentowane były środkowe Niemcy i Śląsk. Księstwo Poznańskie mniej obfity w wystawie wzięło udział i to prawie tylko ze strony Niemców. Z Polaków wystawił tylko w dziale owiec p. M. hr. Kwilecki z Oporowa 3 tryki i 3 maciorki Ramboullet-Negretti. Pan Konstanty Sczaniecki z Międzychodu miał wystawić 2 tryki i 3 maciorki Negretti. ale nie wystawił, p. A. Kwiatkowski z Leszna ule, miód, rozmaite narzędzia pszczelarskie i własne dzieła pszczelnicze (Der praktische Bienenwirth), po niemiecku.

Urządzenie wystawy było pod każdym względem wzorowe tak co do budowy namiotów, jak klasyfikacyi i rozmieszczenia okazów. Katalog był ułożony wybornie i odznaczał się jasnością, systematycznością i przejrzystością. Służyć takowy może za wzór dla komitetów urządzających wystawy, jak powinny być układane katalogi. Wystawa mieściła się na obszernym placu przy końcu wspaniałej ulicy Kaiser-Wilhelm str., która pod względem architektonicznym i rozmaitości budowy pałaców i wil, mogłaby być ozdobą najpierwszej stolicy świata. Plac wystawowy, powiedziałbym, że był nawet może za obszerny, gdyż wiele miejsca było pustego, ale za to na wystawie było przestronno, nigdzie nie było ścisku, mimo tysięcy zwiedzających osób, mianowicie w dwóch dniach ostatnich, kiedy wejście kosztowało tylko 1 markę. W pierwszych trzech dniach wstępne było drogie, pierwszego dnia 3 m. dwa następne dni po 2 marki i bilet służył tylko na jednorazowe wejście. Kto wyszedł z placu wystawy i chciał powrócić, musiał nowy kupować bilet. Był to rodzaj karroty, ale komitet uniknął tym sposobem wyzysku ze strony publiczności, co się zdarza, że za jednym biletem dwóch lub trzech zwiedza wystawę.

Machin rolniczych nie było na samym placu wystawy. Mieściły się takowe w mieście na placu za teatrem, jak zwykle co rok, na tak zwanym „Maschinenmarkt“.

Na placu wystawy pomieszczone tylko były z machin rolniczych, rozlewacze gnojówki i machiny do rozrzucania sztucznych nawozów. Z machin tych pomiędzy kilku systemami, zwracała powszechną uwagę patentowana machina systemu Schloer'a, zbudowana i wystawiona

przez pomorską lejarnię i fabrykę machin (Tow. akcyjne) w Stralsundzie, która pierwszą otrzymała nagrodę i 600 m. premii. Budowa tej machiny bardzo jest prostą i pozornie nader praktyczną się wydaje. Cena tylko nieco drogą nam się wydaje, bo 350 m. z przyrządem chroniącym rozsypywany nawóz (sproszkowany) od wiatru, a 326 m. bez tego przyrządu. Mimo tej drogiej ceny, widzieliśmy wielu gospodarzy zamawiających takową. Widać, że jestto machina rolnicza, potrzebna w gospodarstwie i mająca praktyczne znaczenie, mianowicie teraz wobec tak rozszerzonego użycia sztucznych nawozów.

Wracając do inwentarza, a robiąc dotąd tylko ogólne uwagi, nadmieniamy, że na wystawie tej mało widzieliśmy wystawców pojedyńczych wsi lub mniejszych gospodarzy, ale reprezentowane były głównie majoraty, wielkie majątki książąt i wielkich panów tak Śląska jak innych okolic Niemiec, oraz dzierżawców wielkich domen rządowych. Tak n. p. jeden tylko dzierżawca rządowej domeny, tajny radca Hicketier z Wangern wystawił 120 wyborowych koni roboczych. Były to konie mocne, rosłe, koń w konia wart co najmniej po 400 tal. W piątek d. 8-go bm. były te konie przeprowadzane parami na placu wystawy i imponujący przedstawiały widok. W tym kierunku dawała wystawa pojęcie o wielkiem bogactwie i zamożności tych klas gospodarzy. Nie przedstawiała takowa atoli ogólnego obrazu stanu inwentarza średnich i małych gospodarstw Niemiec, których na wystawie prawie wcale nie było. Wielu także wystawców było handlarzy, którzy po kilkadziesiąt sztuk bydła przyprowadzili, celem sprzedaży. To samo widzieliśmy w dziale koni, gdzie wystawcami byli wielcy handlarze koni z Wiednia, Berlina, Drezna, Lipska i Wrocławia, którzy każdy po kilkadziesiąt bardzo pięknych, przeważnie zbytkowych przyprowadzili koni i przyczyniali się bardzo do ożywienia wystawy, gdyż w osobnym okólniku ciągle przejeżdżali konie i to w zaprzęgu, parą, czwórkami, a nawet piątką, to wierzchem. Handlarze ci umieścili okazy swoje w dwóch osobnych namiotach.

Z powodu bliskości Wrocławia od Poznania i łatwości podróży, mnóstwo osób z Księstwa zwiedzało wystawę i język polski mięszał się z niemieckim tak prawie jak w Poznaniu. Wogóle język polski bardzo często słyszeć można na ulicach Wrocławia, pomiędzy służbą i klasą pracującą. Chłopi i dziewki do oprzętu bydła i ludzie stajenni w wielu razach byli Polacy, którzy z panami i urzędnikami po niemiecku, a pomiędzy sobą po polsku rozmawiali. Smutne to nam myśli nasuwało, bo nam naocznie przedstawiało ciężkie nasze położenie. Zaczynamy odgrywać rolę helotów. Klasą rządzącą, posiadającą są Niemcy, a klasą pracującą wykonującą funkcyą oprzątaczy bydła i stajennych do koni, są Polacy.

Przy owcach widzieliśmy obecnych w komplecie wszystkich prawie naszych sortyerów Polaków. Obfitość wystawionych okazów była tak wielka, że trudno było odrazu bez zmęczenia i wyczerpania sił, całą przejrzeć wystawę. W samym środku placu wystawy pomieszczone było bydło w namiotach płótnem i deskami krytych, ustawionych rzędami po jednej i drugiej stronie głównej drogi, ciągnącej się przez sam środek placu wystawy. Namiotów takich było z jednej i drugiej strony po 23, czyli 46, a każdy namiot był po 50 metrów długi, czyli zajmował przestrzeń długości 2300 metr.; wynosi to na dłuż przeszło $^1/_3$ mili. Z tego widzimy, jaki obszar przejść trzeba było, aby wszystko obejrzeć. To samo można powiedzieć o innych namiotach.

Owce stały z prawej strony głównego wejścia w 12 po trzy rzędy ustawionych namiotach, każdy po 50 metrów, co czyni 600 metrów długości. W każdym namiocie stały owce w klatkach dwoma rzędami tak, że każdy namiot z jednej i drugiej strony oglądać trzeba było.

Konie stały w sześciu stajniach z desek, każda po 65 metrów długości; w czterech stajniach wprost trybuny stały konie w jednym rzędzie przy żłobach, a w dwóch drugich stajniach z lewej strony od głównego wejścia konie w osobnych klatkach.

Trzodę chlewną umieszczono z lewej strony od głównego wejścia w namiotach po 50 metrów długości, w dwóch rzędach w osobnych klatkach, tak, że namiot z dwóch stron obchodzić trzeba było, chcąc obejrzeć wszystkie w nim pomieszczone okazy.

Z tego zestawienia widać, jaki był ogrom okazów i ile przestrzeni przejść trzeba było, po prostu ile mil zrobić, aby wszystko dokładnie obejrzeć. Ztąd też oglądanie nadzwyczajnie było nużącem, jakkolwiek pogoda nie mogła lepiej wystawie sprzyjać, bo było chłodno, świeżo i wilgotno po spadłym deszczu, nie było zatem nieznośnego kurzu.

Przechodząc do szczegółowego opisu wystawionych okazów, rozpoczynamy od bydła.

1. Bydła dostawiono 1148 sztuk. Podzielone było na następujące klasy:

A) Bydło górskie, do którego zaliczono: a) rasy simentalskie i podobne, oraz ich krzyżowania; b) bydło bure lub szare (szwyce, montafuny, algauskie i inne; c) lekkie bydło górskie, oraz odmiany nienależące do a i b. Tu zaliczono bydło z Harcu, Glan, Voigtlandskie.

B) Bydło nizinne włącznie północno-niemieckich płaszczyzn, było podzielone na: a) bydło holenderskie, ciężkie wschodnio-fryzyjskie i jewerlandzkie (czarne, czerwone i pstre). b) Bydło z łęgów Wezery, czarnopstre. c) Bydło szlezwicko-holsztyńskie (z łęgów Wilstery, breitenburgskie i inne). d) Anglery. e) Śląskie bydło krajowe. f) Inne lekkie bydło nizinne krajowe.

C) Shorthorny i krzyżowania tegoż.

Według podziału tego przypadło 238 numerów na rasy górskie, 788 na rasy nizinne i 60 na shorthorny i krzyżowania tychże. Najliczniej reprezentowane było czarno-pstre bydło zachodnio-północnej niziny niemieckiej (bydło holenderskie, wschodnio-fryzyjskie, jeverlandzkie, z łęgów Wezery), bo obejmowało 512 numerów. Licznie

reprezentowana rasa simentalska dowodzi szerokiego jej rozpowszechnienia.

W ogóle przedstawiało bydło widok wspaniały i imponowało ilością i doborem tak co do utrzymania, jak i wybitności rasy dostawionych okazów. Miernych lub złych okazów na wystawie wcale nie było. Były tylko wyborowe, bardzo dobre i dobre. Wielki budziła interes wystawa śląskiego krajowego bydła, którego hodowli w ostatnim czasie dużo poświęcono uwagi i troskliwości przez umiejętne krzyżowanie i dobór odpowiednich rozpłodników. Bydło to było też rzeczywiście znakomite i w niczem prawie nie ustępowało innym o ustalonej renomie rasom tak co do budowy jak i mleczności, co się okazało przy próbach dojenia.

W dziale bydła otrzymali pierwszą nagrodę 300 marek wraz z dodatkiem 200 marek, razem 500 marek: Tow. księgi rozpłodowej (Herdbuchgesellschaft) w W. Ks. Heskiem za pstrego simmentalskiego buhaja. Drugą nagrodę 200 m. i 200 m. dodatku, razem 400 m. otrzymał p. F. Kraft (młodszy) z Belzhaag pod Kupferzell w Wirtembergii za simentalskiego buhaja. Dalsze nagrody pomijamy.

(Dok. nast.)

OGRODNICTWO KRAJOBRAZOWE (PEJZAŻOWE).

V.

(Ciąg dalszy).

Przytoczyłem dwa przykłady:

1. Niewłaściwe „zakładanie“ nowego ogrodu, i

2. Nienależyte dalsze „prowadzenie“ gotowego, pierwotnie nawet dobrze założonego ogrodu.

Starałem się przedstawić główne, panujące, „ulubione“ niedorzeczności, skutkiem których tyle pracy niewłaściwie użytej, tyle bezpożytecznego kosztu, tyle drogiego czasu dotąd zmarnowano, stracono, najczęściej — niepowrotnie!

W postępowaniu nieradnego ogrodowego amatora jest coś bezwiednie-samobójczego; życząc swemu ogrodowi jak najlepiej, zabija go; wprawdzie pomału, ale za to systematycznie.

Celem niniejszych moich wskazówek jest oszczędzenie łaskawym moim czytelnikom niejednego przykrego, smutnego rozczarowania, wskazując im błędy, które takowe powodują. Że jednak tych błędów jest prawie tyle, ile mrówek w 100 mrowiskach, dlatego też tylko o najgorszych, najniebezpieczniejszych mowa tu być może.

Raz się zapuściwszy w medytacye o różnych ludzkich niewłaściwościach ogrodowych i nieogrodowych, większych i mniejszych, przeszłych, obecnych i przyszłych, na szerokiem, bardzo szerokiem tem polu medytacyi, tak szczerze się zamedytowałem, że w końcu w najlepsze zasnąłem. Najróżnorodniejsze sny mnie napastowały: dziwne, dzikie, zabawne, że i spamiętać je wszystkie trudno! Jeden tylko w pamięci mi utkwił, tak szczególny, że dlatego samego nie mogę się oprzeć chęci udzielenia go łaskawym moim czytelnikom.

Otóż śniło mi się, że tam, gdzieś daleko, po za obłokami (niezupełnie w niebie, ale też i nie w piekle), zeszło się było kilkunastu nieboszczyków, i w konwersacyi wpadło się jakoś na temat: coby też było n a j w i ę k s z y m grzechem?

Pierwszy wskoczył na mównicę jakiś nihilista, dopiero co przybyły z Sachalina (elew Bakunina) i na wstępie oświadczył: „J e d e n tylko grzech istnieje, a tym jest: wszelkiego rodzaju p r a w o, tak osobiste jak i państwowe, a jedna najwyższa prawda: a n a r c h i a.“

Tuż obok stojący socyalista niemiecki, pogardliwie machnąwszy ręką, odpowiada: „Anarchia, nie anarchia, mniejsza o to! My socyaliści j e d e n tylko grzech uznajemy, a tym jest: w ł a s n o ś ć! Samo z siebie się rozumie, że o prawach osobistych tam, gdzie własności nie ma, mowy nawet być nie może. Na szczęście nasze, pewien wielki człowiek (wynalazca „kulturkampfu“) równie gorliwie jak bezwiednie pracuje dla nas, przeprowadzając faktycznie ową teoryę: n i e i s t n i e n i a p r a w o s o b i s t y c h (*Die Theorie der absoluten Rechtsbaarheit des Individuums im Staatsverbande*); a chociaż ów wielki człowiek (na pozór) nas socyalistów prześladuje, z wdzięcznością jednak przyznajemy mu przewyborne przygotowanie nam roli pod przyszłe nasze plony. Tyle co do praw osobistych. Co zaś do praw państwowych, my socyaliści głównie jedno prawo sobie zastrzegamy, a tem jest: p r a w o z a b i e r a n i a w s z y s t k i e g o, c o n a m s i ę ż y w n i e p o d o b a.“

Nikt się nie odezwał, wszyscy na siebie ze zdziwieniem popatrzyli, aż tu zwolna wysuwa się poważnym krokiem (z niebieskiemi okularami na nosie, z dużą tabakierą w ręku), jakiś eks-profesor filozofii z uniwersytetu X., a chrząknąwszy z powagą, w te słowa się odzywa: „My filozofowie, podobnych dzikich teoryj n i e uznajemy. Nad kwestyą: coby też największym było grzechem? ani ja, ani koledzy moi: Pythagores, Plato, Aristoteles, nigdy specyalnie nie zastanowiliśmy się; lecz dochodzą mnie wieści, jakoby kolega Epikur przed kilku poufnymi przyjaciołmi się zwierzył, że podług niego: m i e ć z ł e g o k u c h a r z a, jest najgorszym grzechem na świecie. Mówiono mi także o jakimś nibyto-koledze (który nibyto w filozofa się bawi), niejakim panu H a r t m a n n, który w głębi duszy gorszego grzechu nie uznawał nad okoliczność: b y ć P o l a k i e m w p a ń s t w i e p r u s k i e m. Nakoniec słyszałem jeszcze, jakoby O. O. J...... za najgorszy grzech uważali: mieć swój zdrowy rozsądek!“

(A d n o t a c y a. Żaden J...... na tem zebraniu się nie znajdował, więc nie było też komu zbijać tego oszczerstwa.)

Lekkim, elastycznym krokiem, z typowym uśmiechem na ustach, starannie ubrany podług najnowszej mody, zbliża się chudziutka, cieniutka jakaś postać, eks-

dyplomata jakiegoś państewka środkowo-europejskiego, liczącego $3^1/_2$ mil kwadratowych. Jednym ogólnym, słodko uśmiechniętym ukłonem przywitał wszystkich przytomnych, a ułożywszy swe nóżki w trzeciej pozyturze, rozpoczął swą dykcyę: „Zechce darować wielce szanowne zebranie, jeżeli, niepowołany (dla częściowego objaśnienia niektórych, może jeszcze niezupełnie jasnych punktów), śmiem tu chwilowo głos zabierać. Lecz zdawałoby mi się, że szczególnym, przypadkowym zbiegiem niektórych, zapewne podrzędniejszych, a może tylko przejściowych chwilowych okoliczności, my dyplomaci poczytujemy poniekąd za największy grzech: mówienie prawdy!“

Na to całe zebranie chórem: „To nic nowego! o tem wszyscy dawno wiemy!“

Po takiem orzeczeniu, bardzo niedyplomatycznie jasnem, nasz dyplomata (*en vrai diplomate*) znikł jak kamfora.

W tem rozległ się jakiś szmer, jakby zbliżającego się uraganu. Turek, olbrzymiego wzrostu, rozpychając łokciami wszystkich obecnych, krokiem wojska szturmującego szaniec, dążył ku mównicy, na którą, jakby zdobywca jakiś wstąpiwszy, z podniesionemi pięściami, w te słowa wybuchnął: „Milczeć! niewierne giaury! Słuchać, co koran uczy! Początek, poniekąd źródło wszystkich grzechów: Nie być prawowiernym Muzułmaninem! Zaś największy grzech, grzech nad grzechami: nie miłować sułtana! — Tak koran uczy!“

Powiódłszy tryumfującym wzrokiem po całem zgromadzeniu, zeszedł z mównicy i poważnym patetycznym krokiem opuścił zebranie.

Nastąpiło milczenie, — wszyscy dokoła spoglądali, czy też kto się nie odezwie? — Aż tu, cicho i ostrożnie, wysuwa się uśmiechnięty niepokaźny jakiś żydek, który najpierw obejrzawszy się dokoła (jak mysz, wysuwająca głowę z nory), widząc że owego turka już nie ma, do otaczających skromniutko się odezwał: „Ny, co tu dużo gadać!? Przecież jasna rzecz: największy grzech brać 5ty procent, kiedy można wziąć 10ty!“

Śmiech ogólny się rozległ i obudził opodal w kąciku siedzącego Richarda Wagnera, dotąd całkiem zatopionego w kompozycyi swej: „Nieskończonej nieskończoności“. Jest to arcydziełem owej tak zwanej: „muzyki przyszłości“ (bez muzyki i bez przyszłości), przeznaczone na najokropniejsze udręczenie najgorszych potępieńców piekielnych, jako najwyższy stopień męczarni, dotąd nawet w piekle niepraktykowanych.

Dowiedziawszy się Wagner, o czem była mowa, znacząco kiwnąwszy ręką, temi słowy przemówił:

„Cicho! sza! brednie pletliście! Teraz posłuchajcie mnie! Ja wam powiadam: ani Wotan, ani Siegfried, ani cała Walhalla niemiecka żadnego a żadnego grzechu nie uznawała! Żyli tam sobie ludzie i bogowie z kim chcieli, ile chcieli, i basta! Lecz ja wam powiadam, ja Richard Wagner wam powiadam, że jest przecież jeden grzech, jeden jedyny, a tym jest: grzech przeciwko prawdziwej muzyce! Ów grzech nazywa się melodyą! Ja tego grzechu nigdy nie popełniłem, i nigdy go też nie popełnię! Tak mi dopomóż wielki Wotanie, i wszyscy bożkowie i półbożkowie całej Walhalli!“

Umilkł, — dał znak swej przybocznej kapeli, a ta rozpoczęła grać ostatnią jego kompozycyę, — na co, jak gdyby sto piorunów uderzyło, wszyscy na wszystkie strony pierzchnęli; kto w prawo, kto w lewo, kto w dół, gdzie który mógł, — a nim do dwóch zliczyłeś, nikogo już na placu nie było.

Na mnie kolej już nie przyszła; lecz gdyby mnie się zapytano: Jaki grzech uważam za najgorszy? — odpowiedziałbym (ze specyalnego mego stanowiska, jako „bazgracza“), że „gorszego być nie może, nad wypisywanie niestworzonych bajek!“ Do którego to grzechu, obecnie sam przyznawszy się, kończę moje opowiadanie

Jako „post-scriptum“ jednak pozwoliłbym sobie polecić powyższy mój werdykt łaskawemu uwzględnieniu i należytemu zastanowieniu się różnym wielce szanownym i nie-szanownym panom Gazeciarzom.

Nie chcąc jednak nikogo obrazić, nie wymieniam tu żadnej gazety, ani „Norddeutsche allgemeine Zeitung“, ani „Kreuz-Zeitung“, ani „Kölnische Zeitung“, ani „Berliner Börsen-Courrier“, ani „National-Zeitung“, ani „Neue freie Presse“, ani żadnej innej im podobnej, wielce szanownej, lub nieszanownej gazety.

Ogrodnik wołyński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Raki i ich rozmnażanie

napisał

Zygmunt Gawarecki.

Rak żyje w wodach całej niemal Europy, brak go tylko w jej częściach północnych i południowych. Niema go bowiem w Szkocyi, a zapewne i na półwyspie Skandynawskim, ponieważ naturaliści jako granicę jego przebywania ku północy naznaczają Bałtyk i morze północne. We Włoszech i północnej Grecyi kończy się znowu południowa granica, po za którą już go znaleść nie można. W Hiszpanii prawie się nie znajduje, gdyż go rzadko i i pojedynczo tylko spotkać można w północnych strumieniach tego kraju. Zdawałoby się zatem, że rak na targach powinien być obfitym z powodu tej ogromnej przestrzeni, jaką przemieszkuje w Europie; tymczasem wcale przeciwnie się mają rzeczy, gdyż raki coraz to mniej dostarczane bywają i z tego też powodu cena ich wzrasta ciągle, na co gospodarze powinniby zwrócić uwagę. Do Paryża i do Berlina wysyłają obecnie raki z Galicyi, której wody wkrótce zostaną tak wyczerpane z raków, jak wody Szląska. Przyczyny tego ginienia raków są rozmaite,

jak np. niezwykle powolne wzrastanie, gdyż rak przed skończeniem lat dziesięciu jest prawie niezdatny do użycia kuchennego. Wzrasta on zaś tak powoli z powodu właściwej sobie organizacyi, gdyż rośnie tylko w chwili lenienia, t. j. zrzucania swej skóry, czyli pancerza. Nadto do zmniejszenia produkcyi raków przyczynia się nieumiarkowany ich łów, przy niezachowywaniu przytem przepisów ochrony przez łowienie matek z jajami. Zapłodnienie raków odbywa się w jesieni, lecz jaja ich przyczepione do spodniej strony ogona (szyjki) matki, potrzebują do wykłucia się całej zimy i wiosny, a nawet już wylęgła z jajek młodzież jeszcze się czepia ogona matki i żyje pewien czas pod jej opieką, aż do pierwszego wylenienia się. Ogromna ilość różnorodnych nieprzyjaciół tępi raki tak stare jak i młode, niezbyt się przytem licznie rozmnażające. Samica bowiem znosi tylko 200 do 400 jajek, z liczby tej jednak, przy najpomyślniejszych warunkach, wylęga się najwyżej do 100 raków. I zaraz od tej pierwszej chwili wylęgania poczyna się tępienie raków przez rozmaite owady wodne; na starsze zaś czyhają: bociany, czaple, bąki (ptaki), wydry, szczury wodne i t. d. Skoro rak stary wylenił się, to znowu w pierwszej chwili, zanim jeszcze jego pancerz stwardnieje, staje się pastwą węgorza, który go wtedy poszukuje chciwie. Moczenie lnu, a zwłaszcza też konopi w strumieniach, jak i wpuszczanie do nich fabrycznych odpływów, również bardzo jest zabójcze dla raków. Są też pasożyty zwierzęcej i roślinnej natury czepiające się raka, i niszczące jak młode tak i stare sztuki. Przyczynę objawiającej się w bardzo zabójczy sposób ostatniemi czasy zarazy dla raków we Francyi i w Niemczech przypisują pasożytowi roślinnemu Mycosis astacina. Oprócz tego, dziś już nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nawet starsze raki ogromnie tępią mniejsze, a to nietylko samce, ale i samice.

Z tych to zatem powodów, nietylko nie spotykamy dzisiaj na targach naszych nadmiernej obfitości raków, lecz jeszcze z każdym rokiem mniej ich będzie, a przez to i cena ich, już i teraz stosunkowo wysoka, wzrastać będzie bezustannie.

Temu zaś brakowi raków tylko na dwóch drogach zapobiedz można, a i to tylko do pewnego stopnia, gdyż raki, z powodu swego nadzwyczaj powolnego wzrostu, nigdy już nie wystarczą wielkiemu ich zapotrzebowaniu na targach.

Pierwszem zapobieżeniem wyniszczeniu raków powinno być ze strony władz jak najściślejsze przestrzeganie, aby nie dostarczano na sprzedaż samic z niewylęgłemi jajkami, co łatwo jest poznać, ponieważ jajka te są przyczepione zbyt widocznie na spodniej stronie ich ogona, czyli szyjki. Drugim zaś będzie chów raków, połączony ze sztucznem dopomaganiem w rozmnażaniu się i w żywieniu.

O tem to sztucznem dopomaganiu w rozmnażaniu mówić tu będziemy, z tem jednak zastrzeżeniem, że jakkolwiek jest ono, powiadamy, sztuczne, to przecież nie możemy go w podobny sposób uskuteczniać jak u ryb, których wyciśnięta z samic ikra, zapłodniona nasiennym płynem mleczaków czyli samców, wylęga się w odpowiednich aparatach. Z aparatów tych, po wylęgnieniu, już nieco podrosła młodzież puszcza się dopiero do rzek i stawów. U raków w żaden sposób podobnego rodzaju rozmnażanie się miejsca mieć nie może, a to ze względu na inną ich naturę. Są jednak wcale odmienne sposoby, a zupełnie zastosowane do wymagań tej ich natury, i z pomiędzy tych to właśnie sposobów podamy jeden tylko, najpraktyczniejsy i w wielu razach mogący przynosić korzyści. Inne bowiem ze znanych sposobów, zdaniem naszem, są albo ambarasowne, albo niełatwe do zastosowania w praktyce na większą skalę.

Postępowanie to, na które chcemy zwrócić uwagę, jest pomysłu inżyniera Brüssowa, hodującego w następny sposób młode raki. Kazał on zrobić rezerwoar, czyli zbiornik, 14 metrów ($24^1/_4$ łokci polskich) długości, 6 metrów ($10^1/_2$ łokci p.) szerokości, a $1^1/_4$ metra ($2^1/_4$ łokcia) głębokości, wyłożony 2calowemi balami. Do zbiornika tego świeża woda ciągle za pomocą rynny dopływała w dostatecznej ilości, odpływała zaś z drugiego końca, tak, że woda zawsze w jednej wysokości utrzymywała się w zbiorniku. Woda ta nie była zdrojową, gdyż taka jest za zimna. W ścianach zbiornika umieszczone wszędzie rury drenowe o dwucalowej wewnętrznej szerokości; rurek było tyle, aby na każdego włożonego do zbiornika raka przypadała jedna rurka. Na spodzie zbiornika były poukładane wapienne kamienie (naturalnie w stanie rodzimym, niewypalonym). W dwóch końcach znowu zbiornika usypano tłustą glinę na metr ($1^3/_4$ łokcia) wysoko i na niej zasadzono karpy trzciny, rzeżuchy i t. p. wodnych roślin. Świeża woda dopływała bezustannie rynną, promieniem grubości $1^1/_2$ cala. Dodać tu należy dla objaśnienia, że dojrzewanie jajek raczych i następnie ich wylęganie może się tylko odbywać przy dobrym przypływie świeżej wody; niezachowanie tego koniecznego warunku naraża na zawód.

Na wiosnę, Brüssow, do tego zbiornika, przez który, w celu pozbawienia desek obcego smaku, jaki wodzie udzielają, przepływała przez zbiornik czas jakiś woda od roztopów, wpuścił ostrożnie złowionych 1400 raków, samych tylko matek, z jajkami na spodniej stronie ogona i matki te powchodziły zaraz w otwory rurek drenowych.

Pożywienie udzielane rakom w zbiorniku składało się z posiekanego różnego mięsa, wnętrzności z drobiu, białorybiu, żab, marchwi i t. d.

W połowie października, po spuszczeniu wody ze zbiornika, znalazło się w nim 20.760 młodych raczków, które zaraz sprzedano do chowu po 20 marek (6 rubli) za każdy tysiąc. Przecięciowo więc każda matka wydała około 15 do 20 sztuk młodych raczków przychowku. Następnego roku, wśród lata, oddzielono już stare raki, zjadające same wiele młodych, a na jesieni było już do sprze-

daży znacznie więcej młodzieży, tak, że przeciętnie przypadało na każdą matkę około 60 do 67 sztuk.

Wcześniejsze to odłączanie matek jest i z tego względu korzystne, że matki, wpuszczone do wody, gdzie się znajdują samce, zostają na jesieni zapłodnione, a na wiosnę złowione mogą iść znowu do zbiornika. Młodzieży zaś, nietępionej przez starsze, użyć można nietylko do zaludnienia własnej wody, ale i na sprzedaż.

Gdzie raki zaprowadzić można? Przedewszystkiem w tych wodach, gdzie się znajdują jeszcze teraz, albo gdzie przedtem były, nim je wytępiono. To bowiem najlepiej dowodzi, że taka woda dla nich jest odpowiednią. W ogóle rak lubi wody spokojnie płynące, zawierające w swym składzie wapno, na 1 do $1^1/_2$ metra (od $1^3/_4$ do $2^1/_4$ łokcia) głębokie, a posiadające miękkie gliniaste lub torfowe brzegi, w których sobie grzebie długie nory. Gdzie brzegi wód piaszczyste lub skaliste, tam rak się nie chce trzymać. Lubi on bardzo wody obrosłe wierzbiną i olszyną, gdyż pomiędzy korzeniami drzew tych znajduje najlepsze kryjówki. W zimie przebywa w głębokich norach, nic nie jedząc, lecz nie zasypia na tę porę. Wapno w wodzie niezbędnie mu potrzebne, gdyż w braku jego ginie, nie mogąc sobie odnawiać pancerza. W wodach Bretanii wcale raków niema, ponieważ tamtejsze grunta bardzo mało posiadają wapna. Z tego to powodu obfite przebywanie raków dowodzi dostatecznej ilości wapna w składzie gruntów okolicznych. U nas też nieraz można słyszeć użalających się gospodarzy, że bezskutecznie próbowali w swych wodach zaprowadzić raki. Wiele warunków mogło się przyczynić do tego zawodu, najczęściej jednak woda była żelazista, a zamało posiadała wapna w swym składzie.

Kto chce mieć dużo raków, powinien też pamiętać o dostarczaniu im choć od czasu do czasu pożywienia, gdyż niektóre zwłaszcza wody bardzo są w pokarm ubogie. Nie jest to rzecz ani trudna, ani kosztowna, rak bowiem nie jest wybredny, pożera wszystko, co mu się nadarzy. Zjada robaki i ślimaki wodne, żaby, ryby i ich ikrę, a nawet, gdy się czuje na siłach, chwyta szczury wodne nożycami swemi i tak je długo trzyma, aż się uduszą. W braku pokarmu nie przepuszcza swym mniejszym braciom, dużo ich pożerając. Marchew lubi bardzo i niektóre rośliny, zwłaszcza obfitujące w części wapienne. Wiadomo też, że i padlinę, która się dostanie do wody, raki spożywają chętnie.

Raki najlepsze są do użytku kuchennego od maja do sierpnia. Jeżeli rak był przed ugotowaniem żywy, to po niem ma ogon pod siebie podwinięty, jeżeli zaś do garnka poszedł w stanie nieżywym, to po ugotowaniu ma ogon prosto wyciągnięty. Tuczą raki wkładając je do drewnianego naczynia i polewając je tam rozbitemi jajami, kwaśnem mlekiem (w Niemczech zalecają na ten cel piwo) i przykrywszy pokrzywami, stawiają w chłodnej piwnicy. Można raki dłuższy czas bez wody utrzymać w koszyku, w którym należy je tylko raz lub dwa dziennie wodą skrapiać, posypywać pszennemi otrębami (w Niemczech dodają jeszcze tu trochę karolku czyli kminu), obkładać pokrzywami i dopiero zawiązawszy koszyk w płachtę stawiać na ziemi w piwnicy. W taki sposób żyjące można nawet w siatkowym worku zawieszone w chłodnej piwnicy przez kilka tygodni przy życiu utrzymać, przyczem dobrze jest jaja rozbite z okruchami bułki wymięszane użyć wraz z otrębami do ich obsypania. W razie dalszego przesyłania raków, należy je, po poprzedniem skąpaniu w balii z wodą, wybierać, a gdy osiąkną, wkładać do kosza lub do odpowiedniej paki, dobrze dla oddechu zaopatrzonej w poprzewiercane świdrem otwory, wysłanej pokrzywami, samemi lub w pomieszaniu z suchą pszenną słomą. Raki w ten sposób opakowane, przy ostrożności, mogą i dłuższą przetrzymać podróż, zwłaszcza w porze chłodniejszej. Przybyłe na miejsce przeznaczenia raki nie odrazu wrzucają się do wody, jest to bowiem zabójcze dla wielu, lecz należy wysypać je zwolna na brzegu wody, do której same wejdą powoli.

(*Z „Gazety Rolniczej“.*)

ROZMAITOŚCI.

Wino z porzeczek. Wyrób ten rozpowszechnia się coraz więcej zagranicą i staje się ulubionym napojem tak ludzi zdrowych jak chorych i rekonwalescentów. Sposób przyrządzania go jest bardzo łatwym. Porzeczki oberwane w czasie pogodnym oczyszczają się z badylków, na których wiszą w gronkach, i rozciskają się rękami w dużem i głębokiem naczyniu. Następnie przecedza się sok przez sito lub worek z włosienia, pozostałe zaś pestki i łupki nalewa się niewielką ilością wody i przecedza po 24 godzinach. Do utrzymywanego w ten sposób soku dodaje się dwa razy tyle wody, t. j. na każdy litr soku po 2 litry wody, oraz po 1 do 2 funtów cukru, i wlewa się do czystej beczułki dla odbycia fermentu. Najlepiej użyć ku temu beczułek, w których było wino, mogą być jednak brane i te, które zawierały poprzednio spirytus, arak, lub wódkę, te jednak muszą być poprzednio wyparzane kilkakrotnie ukropem z sodą i wypłukane czystą, gorącą wodą. Po zniszczeniu wszelkiej pleśni i obcego zapachu w beczułce, wlewa się do niej sok porzeczkowy przyrządzony w sposób powyższy i ustawia w miejscu mającem 14—16° R., przykrywa otwór szpuntowy odwróconym kieliszkiem używanym do wina i oczekuje rozpoczęcia fermentu, co następuje zwykle po kilku dniach. Gdy ferment wzrośnie do pełnej siły zamyka się otwór szpuntowy rurką fermentową dla zapobieżenia wytwarzaniu się kwasu octowego. Po ustaniu szumu fermentowego (w październiku lub listopadzie) dopełnia się beczułka winem lub wodą z cukrem, zatyka się szczelnie szpuntem i wstawia do chłodnej, suchej piwnicy. Dolewanie powyższe powta-

rza się częściej, dla ciągłego, zupełnego wypełnienia beczułki. W marcu jest zwykle wino zupełnie już klarowne, wtedy ściąga się je ostrożnie do innej czystej beczułki, która również zawsze pełną trzymaną być musi. Pozostałość należy przecedzić przez filter. Można użyć tę samą beczułkę ściągając wino tymczasowo do garnka polewanego (nigdy zaś metalowego), wypłukując beczułkę bardzo starannie z pozostałych w niej drożdży i wlewając wino jak najrychlej napowrót. Po dwóch miesiącach ściąga się je do flaszek, korkując i lakując szczelnie. Dokładniejsze szczegóły o wyrabianiu wina z porzeczek znajdują się w świeżo wyszłem dziełku pod tytułem „H. Fimm, wino porzeczkowe“, które wydał Eng. Ulmer w Stutgardzie, a które wprost od wydawcy lub za pośrednictwem księgarni sprowadzić można. Kosztuje na miejscu 3 marki.

L. 39.344.

Obwieszczenie.

Tegoroczne jesienne premiowanie koni odbędzie się w Galicyi wschodniej, mianowicie:

w **Sokalu** dnia 6 września
w **Stryju** „ 11 „
w **Kołomyi** „ 13 „

W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premiowane klacze w kraju chowane, bez różnicy pochodzenia, a to:

1) pięcioletnie i starsze ze źrebiętami;
2) dwulatki;
3) jednoroczne.

W każdej z wymienionych pod 1 i 2 kategoryi rozdane będą:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 50 złr. lub medal srebrny;
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 30 złr. lub medal bronzowy;
c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.

W kategoryi pod 3 wymienionej rozdane będą:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 30 złr. lub medal bronzowy;
b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.

Warunki:

A) Klacze, których właściciele ubiegają się o nagrodę, a to klacze pełnoletnie ze źrebiętami, winny być przedstawione komisyi na miejscu premiowania i muszą być uznane za dobrze odżywione i starannie chowane.

Przy matkach źrebięta muszą być uznane za udatne, zaś klacz sama musi rokować, iż pozostanie dobrą klaczą rozpłodową.

Dwulatki i jednoroczne muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

B) Matki muszą być jeszcze przed czasem ożrebienia, dwulatki przynajmniej od roku, a jednoroczne od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę; okoliczność ta winna być stwierdzoną świadectwem Zwierzchności gminnej, potwierdzonem ze strony dotyczącego Starostwa.

C) Przy klaczach pełnoletnich pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego, licencyonowanego prywatnego lub własnego, należy udowodnić kartką stanowienia lub w inny wiarygodny sposób.

D) Właściciel premiowanej klaczy zobowiązać się musi pisemnie, zatrzymać ją jeszcze rok cały we własnej hodowli, lub zwrócić otrzymaną nagrodę.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 3 lipca 1888.

Wiadomości handlowe.

Kraków 17/7 . Za 100 klg. Pszenica biała od —·— do ·—; banatka od ·— do ·—: czerwona od 7·— do 7·50 Żyto od 5·10 do 5·70. Jęczmień od 5·25. do 6·10. Owies od 5·— do 5·50. Wyka od —·— do —·—. Groch od 7·— do 9·—. Fasola od .— do —·—. Rzepak zim. od — —. do —·- -. Koniczyna czerwona od —·— do —·—; biała od —·— do —·— szwedzka od —·— do —·— Tatarka od 6·60, do 7·50. Proso od 5 50 do 6·50 Jagły od 11.— do 14·—. Siano od 1·80. do 2·40; Słoma 1·80 do 2·20 Ziemniaki od 1·80 do 2·—. za 1 hktl. Spirytus z opłatą na 95° Tral. hektoliter złr 56·—. Okowita z opłatą na hektoliter 80° Tral. złr 53·—. Masło za 1 klg. ·70 do ·80.

Tarnów 13/7 Za 100 klg. Pszenica od ·—. do 7·25 Żyto od —·— do 5·20 Jęczmień od ·— do 5 70. Owies od ·— do 5·10. Groch od —·— do 8 90. Bób od —·— do 5·20. Tatarka od —·— do 7·30. Proso od —·— do 5·70 Kukurudza od —·— do 7·20. Ziemniaki od ·— do 1 60. Rzepak od 9·50 do —·—. Koniczyna od 25·— do 26·— Siano od ·—. do 1·75 Siano z koniczyny od —·— do 2·40 Słoma od ·— do 1·60. Okowita za 1 litr —·48 Masło za 1 klg. od —·-- do —·63.

Rzeszów 26/6 . Za 100 klg. Pszenica od 6·80 do 7·— Żyto od 5·10 do 5·40 Jęczmień od 5·-- do 5·25 Owies od 4·60 do 5·- -. Groch od 5·50 do 7·— Bób od —·— do ·—. Wyka od 4·80 do 5·10. Proso od —·— do —·— Tatarka od 7·— do 7·40 Rzepak od 10·— do 10·25. Koniczyna od —·—. do —·—. Chmiel od —·—. do —·—. Okowita 1 litr — ct. Ziemniaki od ·— do 2·—.

Przemyśl 11/5 Za 100 klg. Pszenica żółta 6.50. czerwona 6·—. biała —·—. Żyto 4·40. Jęczmień od 4.— do 5·—. Owies 4·25 Groch 8·— Fasola od 8·— do —·— Bób 5·50. Kukurudza 6·50. Proso od 5 — do —·— Hreczka od 6·— do —·— Siano 1·95 Słoma 1·05. Ziemniaki za 1 korzec 2·—

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfons Lippoman. W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.